TEATR IM. WILAMA HORZYCY W TORUNIU



CATHERINE ANNE

AGNÈS

Catherine Anne.



Rocznik 1960. Aktorka, reżyser, dramatopisarka. Ukończyła Narodowe Konserwatorium Sztuki Dramatycznej w Paryżu. Pierwszą sztukę wyreżyserowała w 1977 r. Były to „Wielkie wakacje" wg „Władcy much" Goldinga. Następnie zrealizowała m.in. „Mały okrągły pokój" wg Rilkego w 1982 r., „Dzień marzycielki" wg Copi w 1984 r. oraz własne sztuki: „Rok bez lata" w 1987 r., „Wybu-chy" w 1989 r., „Tita-Lou" w 1991 r. i „Niespokojne czasy" w 1992 r. Prowadziła seminaria i warsztaty aktorskie w Dijon oraz w Centrum Kultury Francuskiej w Nairobi. Zagrała w spektaklach: „Andromacha" Racina, „Umiarkowane klimaty" Bucharda, „Żołnierze" Lenza, „Przyjemność innych" wg Pavesa. Jako pisarka zadebiutowała w 1987 r. dramatem „Une année sans été" (Rok bez lata). Kolejne sztuki to: 1988 - „Combien de nuits faudra - t - il marcher dans la ville" (Ile nocy trzeba będzie chodzić po mieście), 1989 - „Éclats" (Wybuchy), 1991 - „Tita-Lou", 1993 - „Le temps turbulent" (Niespokojne czasy), 1994 - „Ach! Anabelle", „Agnès"; 1996 - „Surprise" (Niespodzianka), „Aseta", 1997 - „Nuit pale au palais"(Bezsenna noc w pałacu). Premiera „Agnès" odbyła się w 1994 r. w Teatrze Gérarda Philipe'a w Saint-Denis.

AGNÈS DOROSŁA

Gdy tylko próbuję uporządkować swoje wspomnienia, wszystko się miesza. W głowie mam zamęt. Jestem jak ogłupiała. Nie wiem nawet, czy chodzi o mnie, czy może o kogoś innego. A przecież.... Kto, jeśli nie ja, próbuje przez całe życie wyzwolić się z tego koszmaru: widzę siebie w pokoju, sam na sam z moim kolegę Ahmedem. Z głośnika płynie młodzieżowa muzyka. Na dworze pada deszcz; dobrze nam w przytulnym pokoju. Nagle wpada mój ojciec. Wbija we mnie oszalały wzrok. Czuję, że chce mojej śmierci. Ogarnia mnie strach. Ojciec chwyta Ahmeda i wyrzuca go za drzwi. Chwyta grające małe radio i rozbija je o wytapetowaną na różowo ścianę. Chwyta mnie...

(Agnès, I, 3)

Wielka zdrada
Kazirodztwo

Kazirodztwo jest zapewne najbardziej okrutnym i najbardziej zaskakującym doświadczeniem człowieka. Jest ono zdradą najbardziej podstawowego zaufania między dzieckiem a rodzicem. Doprowadza do całkowitego spustoszenia emocjonalnego. Młode ofiary są całkowicie zależne od swoich napastników, gdyż nie mają dokąd ani do kogo uciec. Opiekunowie stają się prześladowcami, a rzeczywistość staje się więzieniem pełnym brudnych tajemnic. Kazirodztwo zdradza samą istotę dzieciństwa - jego niewinność.

Mit: Kazirodztwo zdarza się rzadko.
Rzeczywistość: Wszystkie poważne badania i dane, włącznie z przeprowadzonymi przez Amerykański Departament Opieki Społecznej, wskazują, że przynajmniej jedno dziecko na dziesięcioro jest przed ukończeniem osiemnastego roku życia napastowane przez zaufanego członka rodziny. Dopiero ostatnio, na początku lat osiemdziesiątych zaczęliśmy zdawać sobie sprawę, jak katastrofalne rozmiary przybrało kazirodztwo. Uprzednio większość ludzi wierzyła, że kazirodztwo ma miejsce w nie więcej niż jednej rodzinie na sto tysięcy.

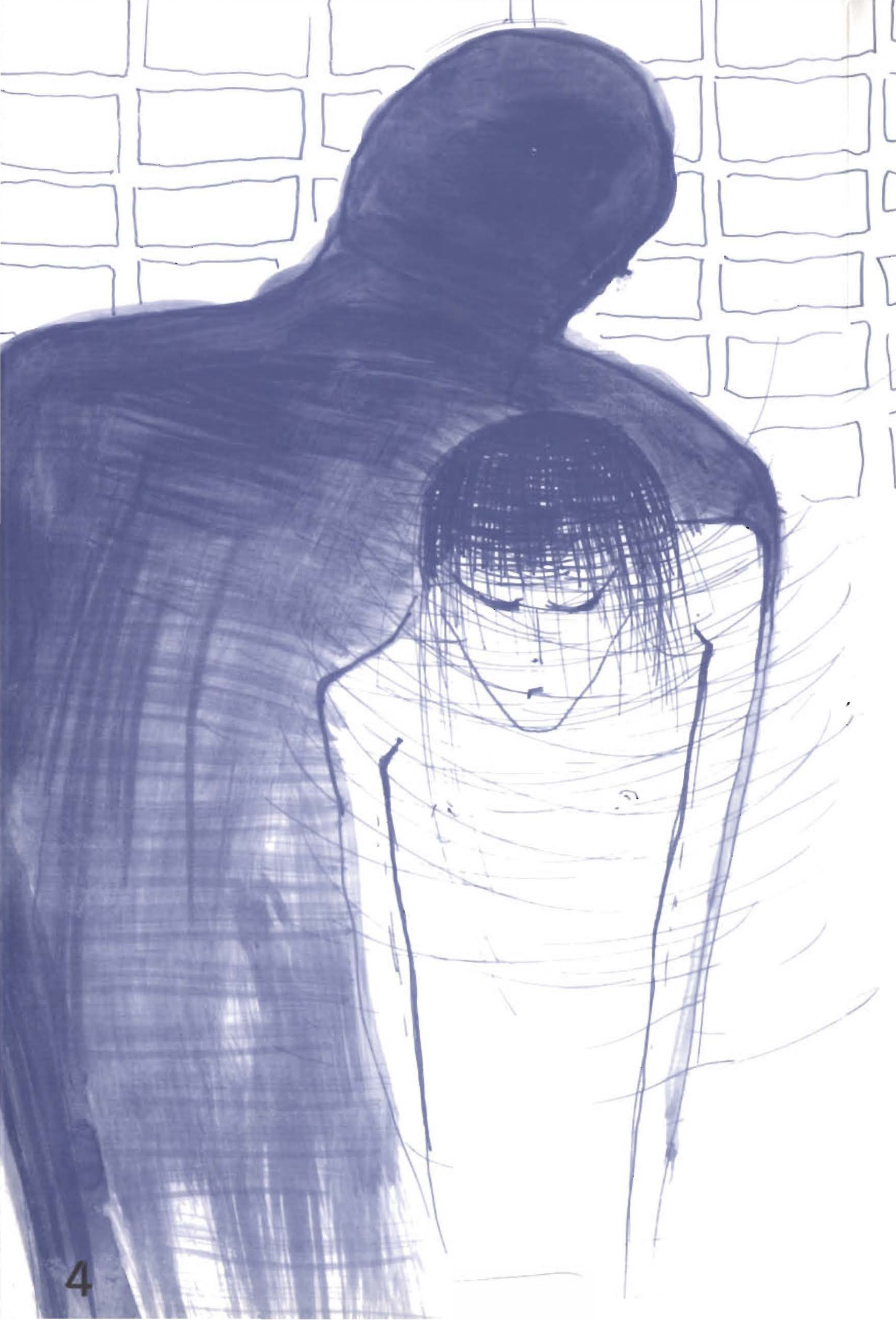
Mit: Kazirodztwo zdarza się tylko w rodzinach biednych lub niewykształconych, albo też w odizolowanych, prymitywnych wspólnotach.
Rzeczywistość: Kazirodztwo jest w bezlitosny sposób demokratyczne. Zdarza się we wszystkich warstwach społeczno-ekonomicznych. Może równie dobrze zdarzyć się w twojej rodzinie jak i po drugiej stronie Appalachów.

Mit: Kazirodczy napastnicy są społecznymi i seksualnymi zboczeńcami.
Rzeczywistość: Każdy może być typowym kazirodczym napastnikiem. Nie ma w tym wypadku żadnego wspólnego mianownika czy rysu charakterologicznego. Często są to osoby ciężko pracujące, szanowane, chodzące do kościoła, pozornie przeciętni mężczyźni i kobiety. Widziałam napastników, którzy byli oficerami policji, nauczycielami szkolnymi, grubymi rybami w przemyśle, opiekunami społecznymi, murarzami, lekarzami, alkoholikami i duchownymi. Cechy, które ich łączą mają raczej podłoże psychologiczne, a nie społeczne, kulturowe, rasowe czy ekonomiczne.

Mit: Kazirodztwo jest reakcją na deprywację seksualną.
Rzeczywistość: Większość napastników prowadzi bujne życie seksualne w swoim małżeństwie, a często również w związkach pozamałżeńskich. Zwracają się ku dzieciom albo w poszukiwaniu poczucia siły i władzy, albo w poszukiwaniu bezwarunkowej, pozbawionej zagrożenia miłości, jaką mogą dać tylko dzieci. Chociaż te potrzeby i pragnienia nabierają znaczenia seksualnego, deprywacja seksualna rzadko bywa powodem.

Mit: Dzieci - zwłaszcza nastoletnie dziewczynki - są uwodzicielskie i przynajmniej po części są odpowiedzialne za to, że są napastowane.
Rzeczywistość: Wiele dzieci stara się w niewinny sposób wypróbować, zbadać swoje seksualne odczucia i odruchy wobec osób, do których są przywiązane. Dziewczynki flirtują ze swoimi ojcami, a chłopcy ze swoimi matkami. Niektóre nastoletnie dzieci są w sposób jawny prowokacyjne. Jednakże dorosły zawsze jest obarczony stuprocentową odpowiedzialnością za odpowiednie kontrolowanie takich sytuacji i nie uleganie własnym odruchom.

Mit: Większość historii o kazirodztwie jest nieprawdziwa. Tak naprawdę są one fantazjami pochodzącymi z seksualnych tęsknot dziecka.
Rzeczywistość: Mit został stworzony przez Zygmunta Freuda i przeniknął do psychiatrycznej teorii i praktyki na początku naszego stulecia. W swojej praktyce psychoanalitycznej Freud spotkał się z tyloma relacjami o kazirodztwie ze strony



córek szanowanych wiedeńskich rodzin z klasy średniej, że bezpodstawnie wysnuł wniosek, iż wszystkie one nie mogą być prawdziwe. Aby wyjaśnić ich częste występowanie, doszedł do wniosku, że zdarzenia te mają miejsce przede wszystkim w wyobraźni jego pacjentów. Skutkiem błędu Freuda tysiące, a być może miliony, ofiar kazirodztwa nie zostały, a w niektórych przypadkach nadal nie są, za takie uznane. Co za tym idzie, nie udziela się im wsparcia, jakiego potrzebują, nawet jeśli gotowe są zebrać się na odwagę, aby szukać fachowej pomocy.

Mit: Dzieci znacznie częściej są napastowane przez obcych niż przez kogoś kogo znają.

Rzeczywistość: Większość przestępstw seksualnych popełnionych na dzieciach dokonują zaufani członkowie rodziny.

x x x

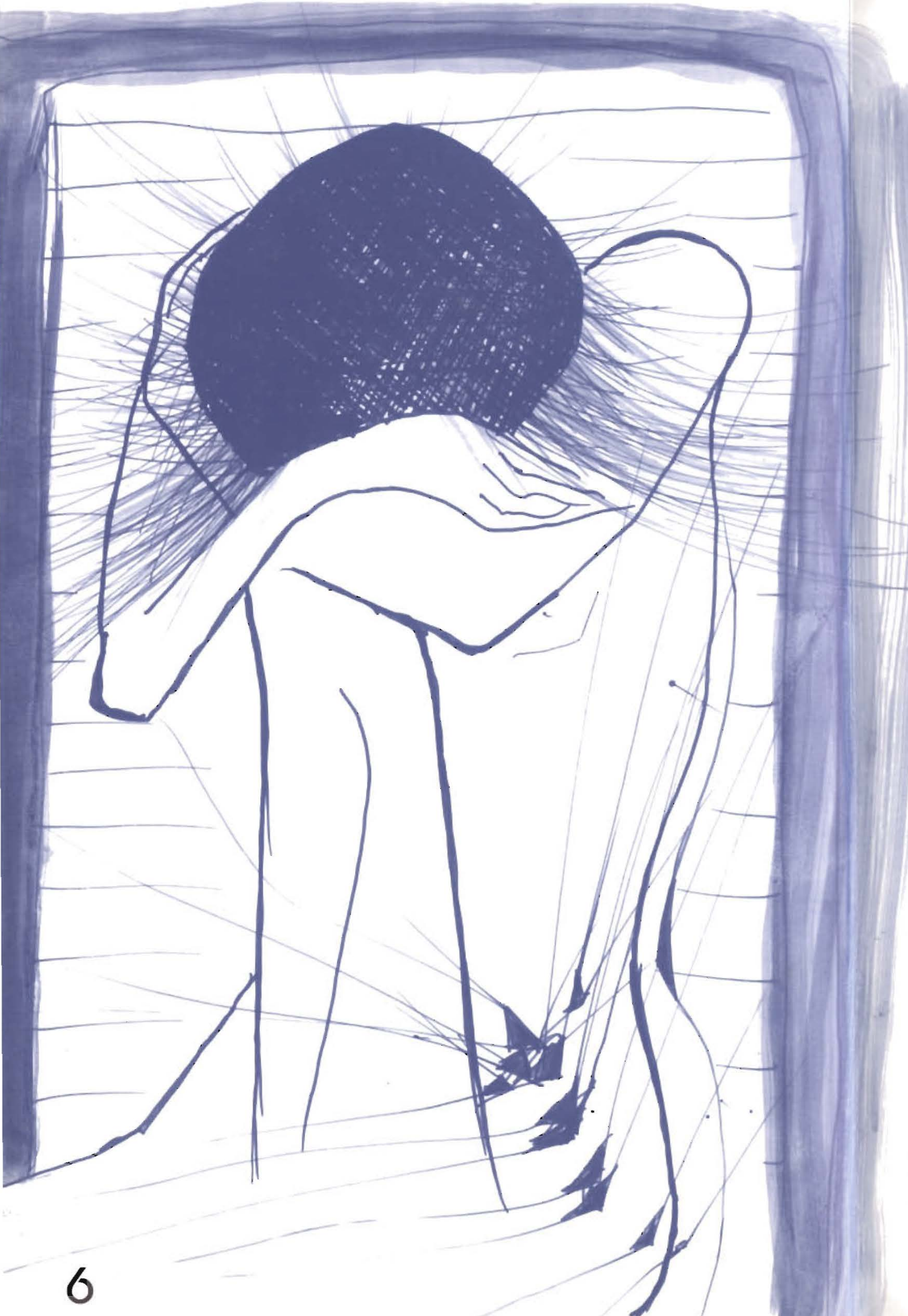
Dziewięćdziesiąt procent ofiar kazirodztwa nigdy nie przyznaje się nikomu do tego, co im się zdarzyło lub co ma miejsce. Milczą nie tylko dlatego, że obawiają się, iż zostaną skrzywdzone, ale w dużej mierze dlatego, że obawiają się rozpadu rodziny, w przypadku gdyby rodzic miał kłopoty. Kazirodztwo może wywoływać przerażenie, ale myśl o odpowiedzialności za rozbicie rodziny jest jeszcze gorsza. Wierność wobec rodziny jest niezwykle potężną siłą w życiu dzieci, bez względu na to jak bardzo niezdrowe stosunki w niej panują (....)

Wstyd ofiary kazirodztwa nie da się z niczym porównać. Nawet bardzo młode ofiary wiedzą, że kazirodztwo musi zostać utrzymane w tajemnicy. Bez względu na to czy mówiono im, aby milczały, czy też nie, wyczuwają w zachowaniu napastnika, że to co robi, jest zakazane i wstydliwe. Wiedzą, że są gwałcone, nawet jeżeli są za małe, aby rozumieć pojęcie seksualności. Czują się splugawione. Tak samo jak dzieci maltretowane werbalnie i fizycznie, również ofiary kazirodztwa winę przypisują sobie. Jednakże, w przypadku kazirodztwa, poczucie winy jest pogłębione przez wstyd. Przekonanie, że „to wszystko moja wina" nigdy nie jest tak silne jak w przypadku ofiar kazirodztwa. Przekonanie to podsyca silną nienawiść i wstyd wobec samego siebie. Oprócz konieczności radzenia sobie z każdorazowym popełnianiem kazirodztwa, ofiara musi także uważać, aby nie odkryto i nie przedstawiono jej jako osoby „splugawionej i odrażającej". (....)

Poczucie bycia plugawym, złym i odpowiedzialnym za to wszystko staje się dla ofiar kazirodztwa źródłem ogromnej psychologicznej izolacji. Czują się one całkowicie samotne, zarówno w rodzinie jak i w świecie zewnętrznym. Myślą, że nikt nie uwierzy w ich straszliwą tajemnicę, jednakże ta tajemnica tak zaciemnia ich życie,że często uniemożliwia im nawiązywanie przyjaźni. Ta izolacja może także skłonić je do powrotu do napastnika, który jest dla nich często jedynym źródłem opieki, bez względu na to jak perwersyjnej.

Istnieje jeszcze inne poczucie winy charakterystyczne dla wielu ofiar kazirodztwa: odsunięcie ojca od matki. Ofiary kontaktów ojciec - córka często mówią o tym, że czuły się jak jego „druga kobieta". To oczywiście sprawiało, że trudniej im było szukać pomocy u jedynej osoby, od której mogły się jej spodziewać - u matki. Zamiast tego czuły, że zdradzają matkę, dodając w ten sposób kolejną warstwę winy do swojego wewnętrznego świata.

Jedynym sposobem w jaki wiele ofiar radzi sobie z traumą kazirodztwa



we wczesnym okresie życia jest psychologiczne ukrycie jej poprzez zepchnięcie określonych wspomnień tak głęboko w podświadomość, że mogą one nie ujawnić się przez lata,
albo nawet nigdy. (....)

Nawet kiedy wspomnienia już się pojawią wiele ofiar wpada w panikę i próbuje je ponownie wyprzeć odmawiając im prawdziwości.

Ofiary kazirodztwa często stają się bardzo zdolnymi dziecięcymi aktorami. W ich wewnętrznym świecie jest tak dużo terroru, chaosu, smutku, osamotnienia i izolacji, że wielu buduje swoje fałszywe ja w odniesieniu do świata zewnętrznego, po to aby zachowywać się tak, jakby wszystko było wspaniale i normalnie.

Napastnik i ofiara odgrywają udane przedstawienia, aby utrzymać swoją tajemnicę wewnątrz domu. Ale co dzieje się z drugim rodzicem? Sporo osób było przekonanych, że matki musiały coś wiedzieć, ponieważ w niektórych przypadkach dowody przemocy były zupełnie oczywiste. Inne były przeświadczone, że ich matki powinny były wiedzieć, powinny były zauważyć zmiany w zachowaniu córek, powinny były wyczuć, że coś jest nie tak, i powinny były orientować się, że coś się w rodzinie dzieje.

Istnieją trzy typy matek w kazirodczych rodzinach: te, które naprawdę nie wiedzą, te, które być może wiedzą i te, które na pewno wiedzą. (....)

Zaskakującym paradoksem jest fakt, że tak wiele ofiar kazirodztwa, bez względu na to jak bolesne było ich życie, nadal przywiązanych jest do swoich toksycznych rodziców. Choć ból zadali im właśnie rodzice, ofiary nadal zwracają się do nich w poszukiwaniu ulgi. Bardzo trudno jest dorosłemu człowiekowi będącemu ofiarą kazirodztwa porzucić mit o szczęśliwej rodzinie.

Jedną z najpotężniejszych pozostałości po kazirodztwie jest niekończące się poszukiwanie cudownego klucza, który otworzy drogocenną skrzynkę pełną rodzicielskiej miłości i aprobaty. Poszukiwania te są jak emocjonalne lotne piaski, wciągają ofiarę w świat niemożliwych do spełnienia marzeń i nie pozwalają, by ich życie toczyło się swym własnym torem.

Susan Forward
„Toksyczni rodzice"

Program wydrukowano przy pomocy finansowej Ambasady Francji w Warszawie.

Catherine Anne
AGNÈS
(Agnès)
przekład: Barbara Grzegorzewska

Obsada:
Agnès dorosła - Jolanta Teska
Agnès podlotek - Anna Magalska-Milczarczyk
Agnès dwunastoletnia - xxx
Françoise dwunastoletnia - xxx
Françoise ośmioletnia - xxx
Madeleine, matka - Karina Krzywicka
Ojciec - Paweł Tchórzelski
Babka - Tatiana Pawłowska
Pierre - Michał Marek Ubysz
Hélène - Kamila Michalska
Młody pracownik pralni - Grzegorz Wiśniewski
Właścicielka pralni - Małgorzata Abramowicz
Ginekolog, Mężczyzna w miękkim kapeluszu - Paweł Adamski
Ludovic - Paweł Kowalski
Młody cudzoziemiec - Dariusz Bereski

Reżyseria:
Anna Augustynowicz

Scenografia:
Marek Braun

Muzyka:
Jacek Ostaszewski

Kostiumy:
Zuzanna Korwin

Reżyseria światła:
Krzysztof Sendke

Asystent reżysera - Grzegorz Wiśniewski
Inspicjent - Anna Popławska
sufler - Anna Kruzińska

Prapremiera polska 7 września 1997 roku



AGNÈS PODLOTEK
Właśnie że cię kochałam! (poprawia się) Kochałam mojego ojca, z ufnością. Tymczasem on zaszył mi w brzuchu małą krzyczącą dziewczynkę, małą szlochającą ulicznicę. I odtąd dziś, jutro, zawsze, czuję w brzuchu ten ciężar. Niezrozumiały, przeklęty ciężar... bolesny ciężar... ciężar... mojego ojca.

(Agnès, IV,3)

Vladimir Nabokov
LOLITA
(fragment)

Chciałbym teraz przedstawić następującą koncepcję. W granicach wieku od dziewięciu do czternastu lat zdarzają się dziewczęta, ujawniające niektórym z oczarowanych wędrowców, dwa lub wiele razy starszych niż one, swą prawdziwą naturę, która nie jest ludzka, lecz nimfowata (czyli demoniczna): i te wybrane istoty proponuję określać jako „nimfetki".

Proszę zwrócić uwagę, że podstawiam tu kategorie czasowe zamiast przestrzennych. Co więcej, pragnąłbym, aby czytelnik przedstawił sobie „dziewięć" i „czternaście" w postaci granic - lustrzanych płycizn i różowiejących skał - zaczarowanej wyspy, nawiedzanej przez te moje nimfetki, pośród szerokiego, mglistego morza. Czy w tych granicach wieku wszystkie dziewczynki są nimfetkami? Oczywiście, że nie! W przeciwnym razie my, wtajemniczeni, my, samotni żeglarze, my, nimfolepci, dawno byśmy popadli w obłęd. Uroda też nie stanowi kryterium; a wulgarność lub to, co przynajmniej uchodzi za takową w niektórych środowiskach, nie wyklucza bynajmniej pewnych tajemniczych właściwości, jak rusałczany wdzięk, niepochwytny, zmienny, druzgocący duszę, zdradliwy czar, jakim odróżnia się nimfetka od swych rówieśnic, nieporównanie bardziej zależnych od przestrzennego świata zjawisk równoczesnych niż od tej nietykalnej wyspy zaklętego czasu, gdzie Lolita bawi się z równymi sobie. W tym samym przedziale wieku liczba prawdziwych nimfetek jest uderzająco niższa od liczby na razie jeszcze pospolitych, czy po prostu miłych, czy „śliczontek", czy nawet „słodkich" albo „przeuroczych", jak najzwyklejszych, pulchniutkich i nieforemnych, zimnoskórych, w istocie swej ludzkich dziewczynek, z brzuszkami i warkoczykami, takich, co później mogą zmienić się albo nie w bardzo piękne, jak to się mówi, kobiety (spójrzcie na te okropne kluchy w czarnych pończochach i białych kapeluszach, jak przeobrażają się w oszałamiające gwiazdy ekranu). Normalny mężczyzna, któremu się pokaże grupowe zdjęcie klasy żeńskiej lub zastępu harcerek z prośbą, aby wskazał najładniejszą, wcale nie musi wybrać nimfetki. Trzeba być artystą i obłąkańcem, istotą bezgranicznie udręczoną, mającą bąbel gorącej trucizny w lędźwiach i arcylubieżny płomień ustawicznie jarzący się w nadwrażliwym kręgosłupie (och, jakże musimy kulić się w sobie i kryć!), aby z miejsca odróżnić, po niewytłumaczonych oznakach - z lekka kocim zarysie kości policzkowej, po smukłości jedwabistej kończyny, po innych przejawach, których mi nie dają wyliczać rozpacz i wstyd, i łzy rozczulenia - małego, zabójczego demona wśród nieszkodliwej dziatwy; ona zaś stoi między nimi, nie rozpoznana i sama też nieświadoma swej fantastycznej potęgi.

Co więcej, jako że pojęcie czasu odgrywa tak magiczną rolę w tej sprawie, badacz nie powinien się dziwić, iż konieczna jest różnica lat, powiedziałbym, co najmniej dziesięciu, na ogół trzydziestu lub czterdziestu, a w paru znanych przypadkach aż dziewięćdziesięciu, między dziewczynką a mężczyzną, aby ten ostatni mógł wpaść pod urok nimfetki. Chodzi tu o zogniskowanie, o pewien dystans, którego pokonanie jest elektryzujące dla oka wewnętrznego, i o pewien kontrast, postrzegany w umyśle z dreszczem przewrotnej rozkoszy. Gdy ja byłem dzieckiem i ona też dzieckiem (wciąż ta woń spalenizny po Edgarze), moja Annabel nie była dla mnie nimfetką: byłem jej równy, też swego rodzaju fauniątko, na tejże zaczarowanej wyspie czasu; ale dzisiaj, we wrześniu 1952 roku, po upływie dwudziestu dziewięciu lat, zdaje mi się, że dostrzegam w niej tego pierwszego elfa, którego wpływ odcisnął się na moim życiu. Kochaliśmy się przedwczesną miłością, mającą znamiona tego szału, co tak często niszczy życie ludzi dorosłych. Był ze mnie krzepki chłopak i przeżyłem; lecz jad pozostał w ranie, a rana nigdy się nie zagoiła, i niebawem okazało się, że dojrzewam w otoczeniu cywilizacji, która pozwala mężczyźnie w wieku lat dwudziestu pięciu ubiegać się o dziewczynę mającą lat szesnaście, lecz nie dwanaście.

Nic dziwnego zatem, iż moje dorosłe życie w europejskim okresie mej egzystencji okazało się potwornie dwoiste. Na zewnątrz utrzymywałem tak zwane normalne stosunki z pewną liczbą ziemskich niewiast, mających dynie lub gruszki zamiast piersi; od wewnątrz zaś trawiły mnie piekielne ognie żądzy, skupiającej się na każdej nimfetce, jaka by nie przeszła, a do których jako praworządny tchórz nigdy nie ośmieliłem się zbliżyć. Samice ludzkie, których wolno mi było używać, służyły mi tylko za paliatyw. Gotów jestem nawet uwierzyć, iż te wrażenia, których dostarczała mi naturalna obłapka, były z grubsza te same, jakich doznaje ogół normalnych dużych samców, obcujących z normalnymi dużymi samicami w tym codziennym rytmie, co wstrząsa światem. Tylko w tym kłopot, że ci panowie nie mieli okazji, a ja miałem, by dojrzeć przebłysk bez porównania dotkliwszej błogości. Najbardziej mdły z mych polucyjnych snów był tysiąc razy bardziej urzekający niż całe to cudzołóstwo, jakie by zdołał wyobrazić sobie najbardziej męski z geniuszów, czy najbardziej uzdolniony z impotentów. Mój świat był rozdwojony. Odczuwałem nie jedną, lecz dwie płci odmienne niż moja własna; anatom obie nazwałby żeńską. Ale dla mnie, przez pryzmat moich zmysłów „różniły się jak raj od rej". Wszystko to racjonalizuje obie obecnie. Po dwudziestce i w początkach trzydziestki nie rozumiałem tak dokładnie swych udręk. Ciało me dokładnie wiedziało, czego chce, lecz umysł nie słuchał perswazji ciała. W jednej chwili bałem się i wstydziłem, w następnej porywał mnie szaleńczy optymizm. Dusiłem się w pętli tabu. Psychoanalitycy kusili mnie pseudowyzwoleniami od pseudolibido. Fakt, iż jedynymi obiektami dreszczów miłosnych były dla mnie siostrzyczki Annabel, jej służebniczki i pazianki, nieraz wydawał mi się zapowiedzią obłędu. Kiedy indziej mówiłem sobie, że wszystko to kwestia podejścia, że właściwie nic złego, jeśli kogoś do szaleństwa podniecają nieletnie. [....]

Bądźmy jednak sztywni i kulturalni. Humbert Hambert okropnie starał się być grzeczny. Naprawdę, starał się! Jak najbardziej szanował zwyczajne dzieci, ich czystość i uraźliwość, i w żadnym wypadku nie tknąłby dziecięcej niewinności, ryzykując choćby najmniejszy skandal. Ale jakże tłukło się w nim serce, ilekroć w niewinnej ciżbie wypatrzył dziecięcego demona, **enfant charmant et fourbe**, o zamglonych oczach, jaskrawych ustach, dziesięć lat więzienia za samo danie jej do poznania, że się przyglądasz. Tak się toczyło życie. Humbert był jak najbardziej zdolny do spółkowania z Ewą, lecz pożądał Lilit.

Arnolf
"Jak to! Miałżebym czuwać nad jej wychowaniem,
Z czułością tak gorliwą, z tak szczerym oddaniem...
/.../
Budzące się jej wdzięki śledzić tkliwym wzrokiem
I lat trzynaście chować ją tutaj pod bokiem,
By młody błazen, co jej dziś przypadł do smaku,
W mych oczach obrabował mnie z tego przysmaku!"
Molier, "Szkoła żon" (IV,1)

Dyrektor
JADWIGA OLERADZKA

Dyrektor Artystyczny
ANDRZEJ BUBIEŃ

Teatr im.Wilama Horzycy
Plac Teatralny 1
87-100 Toruń
Telefony: (48-56) 252-22, 212-45
fax: (48-56) 237-17

Zespół techniczny:
kierownik techniczny - Marek Mierzejewski
z-ca kierownika technicznego - Krzysztof Garstecki
brygadier sceny - Janusz Czarnecki
dźwięk - Tomasz Baranowski
światło - Sławomir Słowikowski
garderobiane - Danuta Chojnacka, Krystyna Tadajewska
fryzjerka - Elżbieta Gnutek
rekwizytor - Maria Górna
Kierownicy pracowni:
krawieckiej damskiej - Krystyna Gajewska
krawieckiej męskiej - Janusz Małek
elektrycznej - Waldemar Boruń
akustycznej - Tomasz Baranowski
plastycznej - Lech Zakrzewski
stolarskiej - Józef Cendrowski
rekwizytorni - Maria Górna
fryzjerskiej - Krystyna Stankowska
prace farbiarskie - Maria Brozdowska

Biuro Obsługi Widzów
czynne codziennie od 8^{00} - 16^{00}
Telefony: 255-97, 654-90-74
Kasa teatru czynna codziennie (oprócz poniedziałków)
w godzinach 10^{00} - 14^{00} i 15^{00} - 19^{00}
Telefon: 250-21

W programie wykorzystano:
Susan Forward, „Toksyczni rodzice", Jacek Santorski & Co, Agencja Wydawnicza, Warszawa 1993,
Vladimir Nabokov, „Lolita", przekład - Robert Stiller, PIW, Warszawa 1991,
Catherine Anne, „Agnès", przekład - Barbara Grzegorzewska, Dialog 1997 nr 1

Redakcja programu - Beata Banasik
Rysunki i opracowanie komputerowe - Agnieszka Ciesielska S.

